

## WAKACJE!

Tym razem nie będę się rozpisywał...

Zaznaczę jedynie, że nie będzie podwójnego, „wakacyjnego”, numeru *Informatora* – i możecie oczekiwać zarówno edycji lipcowej, jak i sierpniowej (oraz wydań specjalnych).

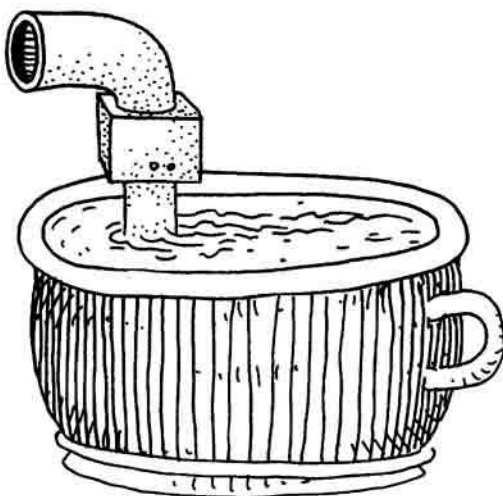
Poza tym życzę Wszystkim – pięknej pogody i interesującej lektury!

*JPP*

# UWAGA KLUBY MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

W związku z przygotowywaniem płytki CD z prezentacją Fandomu Polskiego na EUROCON 2000 – prosimy o kontakt te kluby, którym zależy, aby informacja o nich i ich działalności ukazała się na płytce.

Jacek Białołęcki  
ul. Ateny 6/6,  
Kowale k. Gdańska  
e-mail: laburnum@polbox.com



# URODZINY

Dziś bez żadnych wygłupów! Po prostu: sierpniowym urodzeńcom życzenia wszystkiego najlepszego – składają

redakcja „Informatora” i Zarząd GKF

## SIERPIEŃ

- 1 Alina Mackiewicz-Kozubska  
Maciej Więcek
- 2 Wojciech Ratajski
- 4 Arkadiusz Kida  
Witold Nicowski  
Marcin Stangel
- 5 Marcin Makara  
Katarzyna Sawczuk  
Grzegorz Stachurski
- 8 Ireneusz Dąbrowski
- 9 Łukasz Piwek
- 10 Artur Piaszczyński
- 12 Łukasz Garbarek  
Izabela Jędrzejewska
- 13 Ryszard Turek
- 15 Tomasz Nowak
- 16 Wojciech Budaski  
Waldemar Lisowski
- 18 Dominik Chojnacki  
Jacek Chodziński
- 20 Greg Bear
- 21 Łukasz Zakrzywicki
- 23 Zenon Mazurkiewicz-Dubieński
- 25 Emir Muchła  
Jarosław Sokólski  
Marek Sokólski
- 26 Piotr Kowalski
- 27 Bożena Borek  
Piotr Jankowski  
Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka
- 31 Ryszard Truszkowski



## LIPIEC – REPLAY

- 1 Marcin Blachowski
- 2 Krzysztof Papierkowski
- 3 Krystian Kanabrodzki  
Michał Makowski
- 8 Michał Kozina
- 10 Anna Papierkowska  
Tomasz Sokołowski
- 12 Sławomir Hamerla
- 18 Kamil Charzyński
- 19 Andrzej Kuran
- 23 Wojciech Szczepanek  
Adam Urbanowicz
- 26 Bill Dodds  
Robert Halaczek  
Wojciech Świdziniewski

# CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 20 czerwca 1999 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zatwierdzenie zmian w Sekcji Gier Fabularnych  
Zarząd postanowił, że biblioteczka Sekcji zostanie przekazana do biblioteki GKF. Szef Działu Bibliotecznego zostaje zobowiązany do uwzględnienia w planie zakupów pozycji dla graczy RPG.

2. Zarząd zatwierdził poprawione regulaminy Działów GKF  
3. Zarząd postanowił zawiesić KF „Hydrus” do czasu uregulowania zaległych składek.

## II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne  
– Zarząd GKF zwolnił Piotra Kowalskiego z funkcji szefa Sekcji Gier Fabularnych;  
– Zarząd GKF mianował Marcina Stangela (Ordo) szefem Sekcji Gier Fabularnych;  
– Zarząd GKF zatwierdził Wojciecha Kwarciaka (Angmar) na funkcji zastępcy szefa Działu Filmowego.

2. Nadanie członkostwa specjalnego  
Zarząd nadał członkostwo specjalne Rafałowi Gosienieckiemu (Ordo).

3. Nadanie członkostwa rzeczywistego  
Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Piotrowi Adrianowi (Angmar).

4. Zakończenie stażu kandydackiego  
Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:

KF „Angmar”	Maciej Wiktor, Sławomir Zaremba, Rafał Nowara
KCzK	Andrzej Sawicki, Wojciech Berezowski
KF „Hobbit”	Andrzej Węclewski
ŚKF „Ubik”	Katarzyna Sawczuk

5. Przeniesienia  
Na własną prośbę Ryszard Żal został przeniesiony z KF „Hydrus” do KCzK.

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF omówił składkopłatność za II kwartał i stany subkont KL-ów i KS-ów.  
2. Zarząd zatwierdził plan zakupu 3 nowych pistoletów dla Sekcji Paintballa.

## IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

W związku ze zmianą szefa Sekcji Gier Fabularnych, Komisja Rewizyjna do 10 lipca przeprowadzi procedurę zdawczą.

# LIPCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

W dniu 7 lipca 1999 roku prezes GKF zwołał nadzwyczajne posiedzenie Zarządu ze względu na konieczność podjęcia szybkiej decyzji w dwóch sprawach:

## 1. Sprawa przyjęcia do GKF Przemyskiego Klubu Miłośników Fantastyki „Legion”.

PKMF „Legion” spełnił wszystkie warunki procedury wejściowej i formalnie powinien być przyjęty na najbliższym normalnym posiedzeniu Zarządu tj. we wrześniu. Ponieważ zwołanie

nadzwyczajnego posiedzenia było i tak konieczne, więc ta sprawa stała na porządku obrad.  
Zarząd GKF postanowił (przy jednym głosie wstrzymującym się) przyjąć do stowarzyszenia na prawach Klubu Sprzymierzonego Przemyski Klub Miłośników Fantastyki „Legion”.

## Tymczasowa lista członków PKMF „Legion” sprzymierzonych z GKF

1. Michał Nazar prezes
2. Marcin Tchórzewski wiceprezes
3. Paweł Kotkowski
4. Marcin Kaczor
5. Marcin Makara

## 2. Sprawa rozdziału funduszy na działalność Klubów Lokalnych i Klubów Sprzymierzonych GKF

Zarząd GKF dokonał wstępnego rozdziału funduszy w następujących kategoriach:

1. Dofinansowanie uczestnictwa członków GKF w imprezach krajowych
2. Dofinansowanie imprez lokalnych
3. Zakup gier.

Przy rozdziale zachowano stosowaną dotąd zasadę: wysokość dotacji jest proporcjonalna do aktualnej ilości członków (i kandydatów) w danym Klubie.

i dodatkowo

## 3. Sprawa personalna

Zarząd GKF wyraził zgodę na ponowne przyjęcie do stowarzyszenia Cezarego Szlapaka, a konkretnie do KFP „Ordo”.

# ALLIANCE CORDIALE?

Kilka dni temu miałem telekonferencję z Marcinem Grygielem (prezesem sprzymierzonego z GKF Elbląskiego Klubu Fantastyki „Fremen”) i Witkiem Siekierzyńskim (pełnomocnikiem Eweliny Kożusko – prezesa sprzymierzonego z GKF Klubu Fantastyki „Nimeria”, wchodzącego również w skład Konfederacji Fantastyki „Rassun”). Na dwa głosy rugano mnie za artykuł Ogana („Informator GKF” nr 120), dotyczący m.in. dwóch tematów podjętych na Walnym Zebraniu Sprawozdawczym GKF.

Przypomnę:

– Walne Zebranie podjęło uchwałę o czasowym wstrzymaniu się GKF przed wstąpieniem do Związku Stowarzyszeń Fandom Polski, przy jednoczesnym zachowaniu życzliwej neutralności i ewentualnym akredytowaniu przy Związku obserwatora GKF;  
– w ramach dyskusji dwie osoby (żadna z nich nie używa pseudonimu „Ogan”) podjęły temat Klubów Sprzymierzonych – tych, które dokonały rejestracji i rozwinęły działalność na większą skalę. Dyskutanci stwierdzili, że GKF powinien skupić się na pomocy mniejszym klubom, bo tamte doskonale dadzą sobie radę same.

Zaczną od sprawy Związku Stowarzyszeń – i zaraz na wstępie spełnię kategorię żądanie Shamana prostując błędne stwierdzenie Ogana: „Związek Stowarzyszeń” nie jest grupową inicjatywą ŚKF i „Rassuna”, ale „prywatnym pomysłem Witolda Siekierzyńskiego”.

Idea utworzenia Związku Stowarzyszeń budzi w GKF i u mnie osobiście ambiwalentne

odczucia. Fakt – w wielu krajach Europy istnieją narodowe stowarzyszenia SF (niektóre tylko na papierze, ale to nieważne). Chyba warto by mieć coś na kształt ogólnopolskiego przedstawicielstwa. Słuszne jest także, aby jego siedziba była w Warszawie, gdzie blisko do różnych fundacji, ministerstw i innych potencjalnych sponsorów.

Z drugiej strony: GKF – od lat – pełni dla swoich klubów rolę takiego właśnie „Związku Stowarzyszeń”. Załatwia dotacje, pomaga w najróżniejszych sprawach (np. wydawniczych), klubom niezarejestrowanym zapewnia rodzaj osobowości prawnej, ułatwiającej staranie się o dotacje w lokalnych organach administracyjnych czy firmach. Daje również poczucie przynależności do większej całości, związanej wspólnymi zainteresowaniami i przyjaźnią.

Rozumiem odczucia większości członków naszego stowarzyszenia: „po diabła nam wchodzić w szersze struktury, skoro to samo (albo i więcej) mamy w ramach GKF?”. I również: „dlaczego GKF, który jest federacją 11 klubów, ma mieć w Związku Stowarzyszeń taki sam głos, jak tyci klubik z Pcimia Górnego?”.

Wyobraźmy sobie hipotetycznie, że GKF wstępuje do Związku. Znam dobrze braci-fanów i wiem, że w tymże Związku będą orały 3 osoby: Ela, Shaman i Papier. No, może dojdą jeszcze dwie. Dziękuję, postoję. Wystarczy mi orka na gdańskim ugorze.

Jest wszakże pewien test, mogący przekonać mnie o faktycznej przydatności Związku. Będzie nim wymierna pomoc przy organizacji Polconu 2000 (i przy okazji – Euroconu 2000). Pewien prezes – gdy mu o tym powiedziałem – z oburzeniem stwierdził: „jak GKF, który nie będzie członkiem Związku, może żądać pomocy od Związku?”. Otóż może: pomoc przy organizacji Polconów jest jednym ze statutowych obowiązków Związku – bez względu czy organizator jest jego członkiem, czy nie. Pożyjemy, zobaczymy...

Przejdźmy do sprawy Klubów Sprzymierzonych.

Faktem jest, że Ogan wyolbrzymił ten wątek, mimo iż była to tylko kilkuminutowa dyskusja. Niewątpliwie sprawę podgrzały dwa listy, które niedawno przysłano do GKF. W jednym pięciosobowa grupka fanów z pewnej miejscowości gdzieś w Polsce, zadeklarowała chęć wstąpienia do GKF na prawach Klubu Sprzymierzonego. W liście poproszono o informację: co GKF oczekuje od nich – i co GKF może dać im. Pytania całkowicie na miejscu... ..tylko to ostatnie zdanie, cytuję: „ile tysięcy rocznie będziemy dostawać dotacji?”...

Drugi list przyszedł z pewnego „starego” Klubu Sprzymierzonego. Zawierał on imponujący plan działań do końca roku wraz z kosztorysem w punktach: organizacja imprez; sfinansowanie uczestnictwa członków tegoż klubu w imprezach krajowych i zagranicznych; druk wydawnictw; zakup książek do biblioteki; zakup gier etc. Razem na kwotę 18.400 zł, które ów KS życzy sobie otrzymać od GKF.

Czas w końcu przypomnieć pewne sprawy.

Gdański Klub Fantastyki zarejestrowany jest na województwo pomorskie, jako federacja Klubów Lokalnych i tylko na tym terenie może je tworzyć. W praktyce Kluby Lokalne istnieją obecnie tylko w Trójmieście. Członkowie Klubów Lokalnych płacą spore składki kwartalne, składające się z dwóch części: na działalność GKF (biblioteka, filmoteka, sekcje gier etc) oraz na subkonto danego KL – na wydatki własne.

Osoba mieszkająca poza granicami województwa pomorskiego (czyli z całej reszty kuli ziemskiej) może wstąpić do GKF jedynie jako członek-korespondent.

Pomysł klubu będącego formalnie „grupą członków-korespondentów GKF, przypadkowo mieszkających w jednym mieście”, jest „prywatnym pomysłem Shamana” sprzed kilku lat. Pomysł ten w krótkim czasie przerodził się w formułę Klubów Sprzymierzonych.

Podkreślam fakt, że w statucie GKF nie ma (bo nie może być) pojęcia „Klub Sprzymierzony”. Członkowie KS-ów formalnie są członkami-korespondentami, działającymi na nieco innych zasadach, niż zwykli korespondenci. Zasady te zostały określone w Regulaminie Klubu Sprzymierzonego i Regulaminie Pracy Zarządu GKF. Obowiązuje ich też Regulamin Członków Korespondentów GKF. Zgodnie z nim członkowie KS-ów nie mają ani biernego, ani

czynnego prawa wyborczego.

Oczywiście sytuacja byłaby zupełnie inna, gdyby GKF był zarejestrowany na teren całego kraju. Bez większego problemu moglibyśmy to zrobić, rejestrując się np. pod nazwą Gdańsko-Górska Korporacja Fantastyki Fandom Polski. Ale po co? Nasza chata spółnocy.

Kluby Sprzymierzone – jakie są, każdy kto umie patrzeć, ten widzi.

Są KS-y, które wybujały w górę i zapomniały już czasów, gdy sprzymierały się z GKF. Zapomniały, że swój rozwój w znacznym stopniu zawdzięczają „centrali”. Przynależność do GKF traktują jak wstydliwą chorobę, którą trzeba ukrywać, a przynajmniej się nią nie afiszować.

Są KS-y, które traktują GKF jak „dojną krowę”. Eskalują żądania, bo przecież „my płacimy składki!”. Zapominają, że ich składki (20 zł rocznie od członka) akurat pokrywają koszty korespondencji i druk „Informatorów” dla nich. A dofinansowanie KS-ów może mieć miejsce tylko z dotacji, które Zarząd GKF w pocie czoła uzyskuje tu i ówdzie.

Są też KS-y, które nie tylko biorą, ale i dają – w najróżniejszej formie. I nie tylko GieKaefowi, ale i całemu Fandomowi. Dzięki tym Klubom wszystko to ma jeszcze sens.

Nie mam nic przeciwko konwergencji. Wielu członków-korespondentów GKF i członków KS „Conan” jest zapisanych do ŚKF. Członkowie KS „Ubik” wchodzą w skład PTMF. KS „Nimeria” jest częścią Konfederacji „Rassun”. Ludzi tych poważam, bo gotowi są płacić dwie składki, aby tylko pełniej brać udział w życiu Fandomu. W jednym jednak Ogan miał rację. Mogą (choć nie muszą) zająć kiedyś w przyszłości sytuacje, w których może stanąć przed nimi problem lojalności – wobec jednej lub drugiej strony.

My, w GKF, wiemy kim jesteśmy. Nie walczymy o Jedynie Słuszną Sprawę Jedynie Słusznej Fantastyki. Jesteśmy po prostu hobbystami, którzy wybrali taki sposób spędzania wolnego czasu, taki sposób zabawy, taki sposób doboru przyjaciół. Jeżeli przy okazji zrobimy coś pożytecznego, to tym lepiej. Nie płaczemy, że jesteśmy w getcie, bo dla nas ono nie istnieje. Każdy może przyjść do nas i każdy może odejść – bez gniewu i żalu.

Jeśli już jednak przyszedłeś drogi bracie-fanie/siostro-fanko i chcesz zostać, to od czasu, do czasu rusz tyłek/zgrabny tyłeczek i zrób coś dla naszego stowarzyszenia!

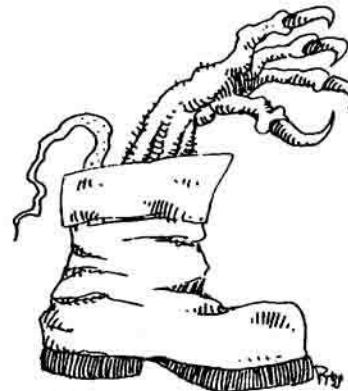
*Krzysztof Papierkowski*

P.S.

Zauważyłem, że niechęć części Fandomu do Grzesia Szczepaniaka osiągnęła drugi poziom. Już nie jest krytykowany za konkretne wypowiedzi – ale za to że żyje. Objawia się to czepianiem za pojedyncze sformułowania, czy też wręcz słowa, w jego artykułach. Szczepaniakofobi czytają mu między wierszami, wyciągając daleko idące wnioski. Jeżeli zdarzy się że coś, lub kogoś pochwali – wszyscy głowią się: co on teraz knuje.

Wyobrażam sobie taką sytuację na Nordconie. Grzegorz prowadzi spotkanie autorskie i nagle kicha. Od razu szereg osób zadaje sobie pytania: czy kichnął z własnej inicjatywy, czy też go namówił Parowski lub Papier? Przeciwko czemu on kichnął? W którą stronę on kichnął: w stronę Katowic, czy Gdańska? A może kichnął w stronę Warszawy, chcąc ośmieszyć Ideę Związku Stowarzyszeń?...

I to już będzie trzeci poziom – paranoiczny.





# ŚLĄSKIE SEMINARIUM



Tradycyjnie w czerwcu odbyło się w śkrowskie Seminarium SF. Tegoroczny temat „Wojna światów: mężczyzna i kobieta w fantastyce” sugerował, że będziemy świadkami prawdziwie kosmicznych zmagania. Nic z tych rzeczy. Do krwawych jatek nie dochodziło, choć dyskusje bywały czasem burzliwe.

Pierwszym referentem był Andrzej Zimniak, który mówił o pici trzeciego tysiąclecia, a po nim Agnieszka Ćwikiel o wizerunku kobiety w kinie sf od „Metropolis” do „Aliena” i „Gatunku”. Zdaniem autorki wizerunek ten to kobieta-monstrum. Damian Janus mówiło seksie w Virtual Reality (ach, te nowe możliwości). Ania Brzezińska opowiadała o kobiecie w literaturze średniowiecznej, a Tadeusz Olszański o wizerunku kobiety w fantasy.

Punktem kulminacyjnym Seminarium był zwyczajowy bankiet, podczas którego wręczono Śląki.

And the winners are:

Rafał A. Ziemkiewicz - Twórca Roku 1998 za „Walc stulecia”

Krystyna Kwiatkowska - wyróżnienie specjalne za „Prawdziwą Historię Morgan Le Fay”

Zbigniew Foniok (Amber) - Wydawca Roku 1998 za serię tolkienowską

Stanisław Strelnik - Fan Roku 1998 za organizację Krakonów

Złotego Meteora nie przyznano - nominowani byli: ITI za traktowanie Star Treka i Polsat za całokształt.

*[Na marginesie Śląki dla Krystyny Kwiatkowskiej to mam swoje dwa słowa. Trwa wyścig tych „co to „Kwiatkowską odkryli” – a to Olszański w „Miesięczniku”, a to Ziemkiewicz w „Fantomie” i nie tylko. Otóż pierwszą informacją o „Morganie..” w mediach fandomowych była recenzja autorstwa niejakiego Grzegorza Szczepaniaka w „Informatorze GKF”].*

Seminarium oprócz swojego tematu przewodniego miało także inne wątki:

- kwitło życie towarzyskie (jak zwykle);
- Geno Dębki zaproponował stworzenie Stowarzyszenia (Asocjacji) Polskich Pisarzy Fantastycznych, którego w zasadzie jedynym zadaniem ma być przyznawanie nagrody profesjonalistów za twórczość na niwie. Bardzo dobry pomysł. Może wreszcie przestaniemy maglować sprawę Zajdla;
- pokazano „Fantoma”;
- Ania Zielińska zaprezentowała swoją stronę internetową;
- Kamil Śmiałkowski rozdawał zerowy numer nowego pisma branżowego – „Hyperion” zapowiada się ciekawie, choć sporo mu jeszcze brakuje, no i ta cena;
- chodzą tu i ówdzie słuchy o jeszcze jednym piśmie, które jakoby ma wystartować jesienią;
- byliśmy w Planetarium

Program jak na 3 dni konwentu był bardzo treściwy i oby tak dalej.

*[Elu - nie wszyscy przyjeżdżają na konwenty, aby wyłącznie pić piwo (choć to boski napój)].*

Janusz Piszczek

## Hajda na południe!

czyli Parcon'99

Parcon – czeski odpowiednik naszego Polconu – tym razem odbywał się w miejscowości Koprzywnica. Termin imprezy: 2-4 lipca, ale dla nas, gości z Polski, siłą rzeczy rozpoczął się o dzień wcześniej, podczas długiej podróży. W pociągu Warszawa – Ostrawa spotkała się silna grupa przedstawicieli polskiego Fandomu w składzie: Anna Brzezińska, Ewa Białołęcka, Tomasz Kołodziejczak, Artur Szrejter i Jacek Drewnowski. W Katowicach doszłusowała reszta obsady, czyli kłopotliwa gwiazda mistrzu Sapkowski, Piotruś Rak (później nieoceniony jako tłumacz), Arek Sroka oraz Basia i Marcin Kruszy. Wylądowaliśmy w Ostrawie w głębokich ciemnościach, o drugiej w nocy i od razu objawiła się klasa zaprzyjaźnionych Czechów. Oczekiwała gości z Polski niemal cała rodzina Pilchów (wydawca Sapka) oraz parę innych osób. Szybko i sprawnie zapakowano nas do samochodów, rozwieziono do domów, nakarmiono gulaszem, piwem i czymś bogatym, po czym pozwolono iść spać. Ranek wstał piękny, co zachęcało do zwiedzania miasta. Od razu nasunęło mi się parę spostrzeżeń na korzyść tubylców. Żadnych śmieci, czy czarownych obrazów przepelnionych koszy, śladowe ilości graffiti, brak zataczających się osobników. Bardzo ładne secesyjne kamienice, zadbane i pomalowane w pastelowe kolorki.

Jiri Pilch jest naczelnym wydawnictwa „Leonardo”, a także właścicielem księgarni o nazwie, notabene „Geralt”. Księgarnia mieści się w starej kamienicy i zajmuje pomieszczenie typu dziupla. Jest jednak nadzwyczajnie dobrze zaopatrzona. Nie tylko czeskie nowości i tłumaczenia z innych języków. Także półka przeznaczona na oryginały, stosik albumów malarstwa, książki dla graczy, figurki, kostki, puzzle ze scenami z „Władcy Pierścieni”, komiksy i czasopisma. Księgarnia najwyraźniej nieźle prosperuje. Podczas naszej bytności (niezbyt długiej) przyszło kilka osób i każda wyszła przynajmniej z jedną książką. Niektórzy z kilkoma. Inaczej niż u nas, książki mają przystępne ceny w stosunku do płac i szary człowiek może sobie pozwolić na kupno bez bólu kieszeni.

Wieczorem przenieśliśmy się do samej Koprzywnicy i dopiero wtedy zaczął się dla nas

właściwy Parcon. Siedzibą konwentu był dość spory ośrodek kultury przy muzeum technicznym zakładów samochodowych „Tatra”, o którym jeszcze napiszę. Gośćmi Parconu byli: oczywiście A. Sapkowski, Tomek Kołodziejczak, któremu świeżo wydano w Czechach „Kolory sztandarów” („Barvy praporu”), niżej podpisana (w kwietniu „Tkaca Iluzi” wypuściło wydawnictwo „Netopejr”) zamiast Piotra Witolda Lecha, który w ostatniej chwili zrezygnował z przyjazdu, z Czechów Ondrej Neff, Jaroslav Mostecký, niejaki L. Medek – konia z rzędem temu, kto zidentyfikuje nazwiska poza Neffem. Nie wiemy prawie nic o twórcach z sąsiedztwa. Chyba czas to zacząć naprawiać, zwłaszcza, że oni znają i cenią nasze powieści. Program konwentu ciągnął się w pięciu nitkach. W małej sali kinowej odbywały się spotkania



autorskie i panele tematyczne; w czymś, co określano jako „salonek” – spotkania z wydawcami, dwie mniejsze salki opanowali gracze i bardzo bogaty antykwariat. Na video można było obejrzeć „Kontakt”, „Men in black”, „Diunę”, „Piąty element”, „Starship troopers” (tu „Hvezdna pechota”) i „Armageddon”. Wszystko dubbingowane. Oferta księgarska była obfita. Naliczyłam cztery stoiska całkiem nieźle wyposażone, nie licząc osobnego pomieszczenia antykwarycznego. A ludzie kupowali, kupowali...ech...

No i oczywiście – tak jak u nas Zajdle, tak tam emocje budziło przyznanie nagrody im. Karela Čapka.

W nocy z piątku na sobotę, w hotelu „Tatra” odbyła się impreza integracyjna czesko-polska. Tomek Kołodziejczak odebrał honorarium za książkę, co sprzyjało świętowaniu. Ilość gości przerosła możliwości pojemnościowe pokoju, więc reszta koczowała na korytarzu. Wśród nocnej ciszy niesły się echem po hotelowych korytarzach pieśni w uniwersalnym języku czesko-polskim, przy towarzyszeniu gitary i perkusji butelkowej. Zwycięskie promienie świtu oświetliły hałdy szkła i trzy trupy o nazwiskach Kołodziejczak, Sapkowski i Drewnowski. Inne zwłoki zległy w swych trumnach w sąsiedztwie.

Trudno się dziwić, że w niewielkim stopniu zainteresował polską grupę program konwentowy. W lwiej części wymagał znajomości języka (a wyglądało na to, że Czesi lepiej rozumieją nas, niż my ich). Nie próbowaliśmy nawet siedzieć na panelach (oprócz solidnego odpracowania własnych) wsłuchując się w śpiewne gadanie, wystawy grafiki nie było, maskarady nie odnotowaliśmy, każdy z filmów widziało się już przynajmniej raz, kupowanie literatury czeskiej jakoś mijało się z sensem. Nic więc dziwnego, że głównie zwiedzaliśmy knajpy, gdzie przy szklanicach „Velkopopovickeho Kozla” i „Radegasta” toczyliśmy niekończące się dyskusje na najrozmaitsze tematy. Prócz tego w Koprzywnicy rzeczą jak najbardziej wartą obejrzenia było muzeum „Tatry”. W obszernych oszklonych pomieszczeniach zgromadzono imponującą kolekcję samochodów. Od dziewiętnastowiecznych wehikułów prowadzonych za pomocą korbki, aż po ostatnie produkcje, czyli limuzyny dla prominentów i wyścigówki, obok których zaprezentowano milutki zestaw zdobytych pucharów.

Po drodze można było podziwiać stareńkie wozy strażackie, wojskowe łaziki, podwieszane pod sufitem awionetki, motosanie o dwóch napędach, kilka rodzajów ciężarówek – w tym jedną przystosowaną do warunków pustynnych. I mnóstwo innych eksponatów, ale to w końcu nie jest sprawozdanie z salonu samochodowego, więc kończę.

Noc z soboty na niedzielę upłynęła pod znakiem pikniku na dacy u Pilchów, gdzie zaproszono nas wszystkich. W sympatycznym miejscu blisko lasu, z widokiem na Beskidy. Podano rewelacyjny gulasz kociołkowy (w którym Jacek D. entuzjastycznie zamoczył grzywkę), śliwovicę i morze piwa. No i gadaliśmy, gadaliśmy i gadaliśmy. Mała dygresja: w „Geralcie” mieliśmy okazję zobaczyć hardcoverowe wydanie „Ostatniego życzenia” Sapka, na dobrym papierze i z pięknymi grafikami ołówkowymi w środku. Nic dziwnego, że zarówno ja, jak i Tomek pozieleniliśmy trochę z zazdrości. Autorką tych przepięknych rysunków jest Jana Komarkova, która zdobyła nagrodę na konkursie grafików amatorów w USA. I właśnie przy ognisku na działce Pilchów mieliśmy okazję poznać Janę i jej męża Stanisława – współtłumacza „Ostatniego życzenia”. A następnego dnia już, niestety, trzeba było się żegnać. Jeszcze przez długie godziny podróży powrotnej w rozmowach zaciągaliśmy czeskim akcentem, ku ogólnemu rozbawieniu.

Reasumując: Czesi ogólnie zajmują się fantastyką intensywniej, niż my w tej chwili; język czeski nie jest wcale śmieszny, a po prostu inny; na południu jest czysto, przyjemnie i oszałamiająco tanio; bezwzględnie należy spróbować smażonego sera, knedlika i zupy czosnkowej; piwo jest niskoprocentowe, smaczne i tanie; łatwo można się dogadać także po polsku. A Parcon'2000 odbędzie się w Sumpkeru 23-25 czerwca.

*Ewa Białołęcka*

P.S. Może nie powinnam, ale ostrzegam kolegów i koleżanki po piórze przed współpracą z czeskim wydawnictwem „Netopejř”. Wydawca, który widzi w pisarzu wyłącznie krowę do wydojenia i do tego spóźnia się drastycznie z honorarium, nie jest tym, co tygrysy lubią najbardziej.

## GARDEN PARTY W... KWIATACH

Po rocznej przerwie 26.06. czołówka działaczy GKF witała lato w gościnnym ogrodzie PIPiDżejów. Od ostatniego spotkania miejsce to zmieniło się nie do poznania: zniknęły gdzieś porastające ogród krzaki, a na ich miejsce pojawiły się kwiaty – i stąd też zmieniła się nazwa tego letniego spotkania.

Tegoroczne biesiadowanie zaszczylił swą obecnością Jerzy Szyłak, który zdradził szacownemu gospodarzowi trzymaną od dwóch lat w głębokiej konspiracji tajemnicę o projekcie polskich komiksarzy, którzy w hołdzie dla najlepszego polskiego komiksu undergandowego rysują na nowo „Wampiurs Wars”. A ponieważ przywiózł ze sobą także próbkę ich dokonań – wszyscy zgromadzeni długo delektowali się planszami z dobrze znanymi przygodami Marcinka, Euzebiusza et consortes. Rozprawiano też o planach wydawniczych – m.in. opublikowaniu tomiku z nową wersją „Wampiurów”. Niepostrzeżenie zapadł zmierzch. Ogień trząsał po wyschniętych polanach – i wpatrując się weń wielu zapewne życzyło sobie, aby ta chwila trwała wiecznie... Nic z tego oczywiście nie wyszło. Następne Garden Party za rok.

G.A.N.



### INFORMACJA UZUPEŁNIAJĄCA DO NOTKI

z „Informatora GKF” nr 120, str. 2.

Alina Mackiewicz („UBIK”) i Grzegorz „Harczerz” Kozubski (PTMF, „UBIK”, „TAURUS”, „ŻYRAFAN”, spec. GKF) związek małżeński zawarli dnia 15 maja 1999 r. w białostockim Pałacu Ślubów. Jak nam doniesiono – oboje (troje? czworo? pięcioro? sześcioro? siedmioro?) czują się dobrze.

# ZAPRASZAMY NA PLAYWAK '99

Dla tych co nie byli kilka słów wyjaśnienia. **Playwak** jest to cykliczną imprezą odbywającą się od 1993 roku, organizowaną przez **Gdyński Klub Fantastyki "Collaps"** [collaps.html]. Spędzamy dwa tygodnie nad pięknym jeziorem leżąc, kąpiąc się, gadając i grając oczywiście itd. itp.

Jak zwykle późno i jak zwykle prośba o powiadomienie kolegów (siłą rzeczy do wszystkich ta informacja nie dotrze). Wiecie co to za impreza, wiec nie będziemy się długo nad tym rozwodzić. Będzie jak zwykle wspaniałe towarzystwo, dobra pogoda, mnóstwo RPG i gier karcianych.

Brać to co zwykle (namiot, śpiwór), resztę pewnie da się wyczarować na miejscu. **Znowu w nowym miejscu** (SANEPID-buuuu, potrafi wszystko zepsuć). Wynajęliśmy część 40 ha pola namiotowego Przystanek Alaska. [http://www.babel.pl/alaska]. Miejsca mamy dużo, nie przewidujemy kłopotów z jego brakiem. Dlatego w tym roku nie ma obowiązku zgłoszenia. Ale wszelkie zgłoszenia przyjmujemy (chcemy się zorientować ile osób zamierza przybyć).

W przypadku wszelkich wątpliwości dzwońcie na numer (058) 663-95-09 (między 17-20:30, prosić Sławka Rzeźnika) lub do mnie (058) 671-62-50.

Dostępne są również e-maile:

**Tomek Truszkowski** - demonek@manta.univ.gda.pl

**Michał Samujło** - szamanek@gdansk.sprint.pl

## Miejsce:

Jeziro Kamieniczno, 1 km od wsi Gliśno (szczegółowy sposób dojazdu na mapce. Będzie wysłana wszystkim chętnym - nie chcę wysłać binariów bez pozwolenia)

## Dojazd:

Z Gdańska lub Gdyni należy dotrzeć do Bytowa. Potem PKSem do Gliśna (i ok. 1 km pieszo), Ciemna (2.5 km pieszo), Lipnicy (3.5 km) lub Tuchomia (7 km). Na mapce są zaznaczone godziny odjazdów autobusów z Bytowa.

Można również dojechać z Koszalina (przez Bytów i j.w.), Miastka (przez Bytów), Bydgoszczy (przez Chojnice, a potem Lipnicę). W sumie wszystko sprowadza się do dojechania do Bytowa lub Lipnicy (jeśli przez Bydgoszcz).

## Termin:

2 - 15 sierpnia 1999

## Koszt uczestnictwa:

35 złotych

## Wiek:

bezwzględnie od 18 lat.

Zapraszamy!





# TOLKIENIEWS

[CZERWIEC '99]

## \* SÍMBELMYNĚ #11/12 (przedwiosnie/wiosna '99

Po krótkiej zadyszce z końca ubiegłego roku redaktorzy „Niezapominki” w stary, sprawdzony sposób (wydając numer podwójny) starają się dogonić zaległości. Numer 11/12 nie ma jednak zwiększonej objętości, a szkoda. Wśród materiałów za najważniejszy uznają „spór” Tadeusza Olszańskiego i Ryśka Derdzińskiego o religijne relacje Śródziemia i naszej rzeczywistości. Zdaje się, że bez porady jakiegoś biegłego teologa nie sposób będzie rozstrzygnąć tej ważnej kwestii. Najwięcej miejsca, tym razem, zajmują jednak krytycznoliterackie szkice autorstwa badaczy związanych z Uniwersytetem Gdańskim: prof. Michał Błażejowski pisze o związkach baśni braci Grimm z muzyką, a jego magistrantka Katarzyna Kaczor prezentuje fragment wydanej przez GKF książki „Od Draculi do Lestata. Portrety wampira” (maczałem w tym przedsięwzięciu swoje palce). Całość uzupełniają „stałe pozycje”: rozważania lingwistyczne, rozprawy botaniczne i nowości ze świata fanów Tolkiena. Pojawiły się pierwsze fotosy z prac nad realizacją filmowego „Władcy Pierścieni” – coraz bardziej mnie to niepokoi, ale może jestem zbyt przewrażliwiony po wpadce z „Ogniem i mieczem”. Bardzo ciekawy numer, świadczący o stale rosnących możliwościach sosnowieckich redaktorów.

Adres kontaktowy: Artur Szrejter, ul. Kędzierskiego 6/43, 01-493 Warszawa; e-mail: eplams@egmont.pl

(Format A4 z arkuszy A3, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 64)

## \*\* Ostatni DRAGON HELM

Ukazał się właśnie 8. numer gdańskiego fanzinu DRAGON HELM wieszczący jego przejście w stan zasłużonego spoczynku. Zanim zniknie on ostatecznie z Tolkienowskiej, i nie tylko, galaktyki fanzinowej, jego Czytelnicy będą mogli zapoznać się, m.in., z esejami Jerzego Szytaka, Magdy Niedźwieckiej i Tomka Gubały, prozą Karoliny Korbel i Franky Steina (debiutował na łamach „Złotego Smoka”), a wszystko to okraszone potworystyczno-diabelsko-anielskimi grafikami Piotra Storonika – ulubionego artysty „Maci Pariadka”. Cena jednego egzemplarza 4 zł + koszty wysyłki.

(Format A5, okładka dwukolorowa, skład komputerowy, stron 56)

gs

## \*\*\* OGŁOSZENIE

Redakcja reaktywowanego pisma „Gwaihir” zbiera materiały do nowego numeru. Wszystkich zainteresowanych współpracą uprasza się o nadsyłanie własnych propozycji do 15 października b.r.

Adres korespondencyjny: Tomasz Gubała, ul. Kielecka 1/11, 41-219 Sosnowiec, e-mail: tgubala@figaro.ae.katowice.pl

# PRZEGLĄD FANZINÓW

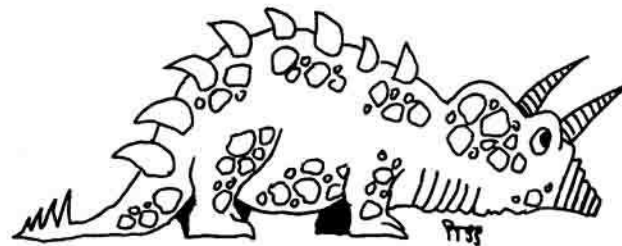
## \* FANTOM, nr nr 2 (marzec '99), 3 (maj '99)

O „Fantomie” #2 chciałem napisać już dawno temu, ale z niezrozumiałych względów – wydawcy tego pisma nie przejawiali chęci sprzedania go GKF. Ostatecznie nieporozumienia zostały wyjaśnione – pozostał jednak niesmak, tym większy, że przecież uczestniczący w jego wydawaniu „Rassun” – to krew z naszej krwi...

Ale do rzeczy. #2 przynosi wywiad ze Zbigniewem Przyrowskim, który do „Młodego Technika” wprowadzał literacką fantastykę – niezwykle pożyteczny materiał, który, mam nadzieję, otwiera cykl tekstów starających się ocalić od zapomnienia początki zjawiska sf w Polsce. Podobny charakter ma zebrana przez Tomasza Kołodziejczaka bibliografia polskich antologii sf (jedna uwaga: redaktorem „W leju po bombie” był Robert Szewczyk, nie zaś Krzysztof Papierkowski – pomyłka wynika zapewne z braku orientacji Tomka w specyfice Działu Wydawniczego GKF). Michael Kandel rozważa związki między ideologią feministyczną a fantastyką w kontekście seksistowskiej wymowy niektórych fragmentów prozy sf. W przeglądzie prasy pozafantastycznej obrywa się niżej podpisanemu, który „od pewnego czasu uparcie pracuje na to, [by] przestał go lubić” Rafał Ziemkiewicz. Przyznaję się do faktograficznych uproszczeń we fragmencie mojego artykułu z „Magazynu Literackiego” dotyczącym „Fenixa” – nie wydaje mi się jednak, abym bardzo się pomylił w ocenie jego wpływu na polską fantastykę lat 90. Z radością natomiast odnotowuję zmiany, jakie nastąpiły w piśmie z początkiem roku – oznaczają one mniej więcej tyle, że redakcja zamierza walczyć również o czytelnika, który chciałby się czegoś dowiedzieć o fantastyce, a nie tylko czytać prozę z redakcyjnej poczty.

Jeśli zaś chodzi o moją wiedzę na temat „Trustu” – to jest ona chyba wykładnikiem powszechniejszej świadomości. Brak źródeł jest zaś podstawowym problemem w jej przemianie. Nie gniewaj się Rafale, ale „Trust” był już legendą, kiedy wstępowałem do GKF (1989); dziś zaś dla młodych członków fanowskiej społeczności jest już chyba wręcz baśnią. Zanim ostatecznie przestaniesz mnie lubić – proszę Cię: przygotuj jakiś kompetentny materiał na temat Waszej grupy. Potrzebny jest on nie tylko mnie, ale całemu fandomowi, który po

roku 89 przeszedł niemal kompletną wymianę pokoleniową, a co za tym idzie – wiedza na temat zjawisk wcześniejszych uległa rozproszeniu i zapomnieniu. W ogóle jest to wezwanie do wszystkich możliwych fanowskich środowisk, aby



rozpocząć wielką pracę nad ocaleniem wiedzy o nas samych. Nie zawsze musi to być związane ze spisywaniem kronik. Czasami wystarczy zebranie bibliografii. Gra jest warta świeczki, a czas ku temu najwyższy! Polemiczną działkę tego numeru „Fantoma” kontynuuje reakcja Doroty Malinowskiej na raport Ziemkiewicza z poprzedniego wydania. Jest też kolejny odcinek Rafałowego cyklu „Jak jest”. Tym razem na tapecie znalazł się Maciej Parowski. Przyznaję, że jestem już trochę zmęczony krucjata, jaką przeciw sobie prowadzą obaj giganci polskiej sceny fantastyki. Ich ambicjonalne spory o to, komu więcej zawdzięcza sf, nie skończą się tak długo, jak długo będą oni w kółko referować stanowiska swojego adwersarza. Moja propozycja jest następująca: zaczniście Panowie przechodzić do konkretów i skupcie się raczej na jakichś konstruktywnych wnioskach. I pamiętajcie: teorii wyjaśniających istotę twórczości fantastycznej może być kilka – i w dodatku każda tak samo uprawniona. Całość uzupełniają recenzje i kolejny zestaw lapsusów z fantastycznej działki.

#3 zawiera spory zestaw materiałów dotyczących stanu posiadania czeskiej fantastyki po „aksamitnej rewolucji”. Przyznaję szczerze, że jakoś nie wywołały we mnie tęsknoty za poznaniem dokonań naszych południowych sąsiadów. Ale nie znaczy to bynajmniej, bym sobie je lekceważył.

Wiele z tekstów, często w sposób od siebie niezależny, obraca się wokół bardzo bliskiego mi tematu „gettowości” fantastyki. Co więcej – zarówno Romek Pawlak, jak i Witek Chwiłkowski, nie wspominając już o Michaelu Kandelu i Jonathanie Lethemie – postrzegają ten problem w podobnych co ja kategoriach. Odsyłam do lektury! Godne uwagi są także rozważania Jacka Dukaja na temat możliwości zaistnienia w polskich realiach większej grupy zawodowych pisarzy sf – wnioski nie są optymistyczne. Spoglądający „zza płota” Ziemkiewicz znowu namierzył Parowskiego. Przy okazji wyjaśnił Jarkowi Grzędowiczowi niestosowność jego aluzji co do „dotacyjności” „Magazynu Literackiego” – pisma, którego uważną lekturę ośmielię się po raz kolejny polecić Czytelnikom (znajdą tam stały felieton Rafała i sporadycznie – moje recenzje).

Omawiając pierwszy numer „Fantoma” określiłem go jako fanzin autorski, twierdząc, że nie ma on w Polsce odpowiednika. Później zaś skojarzyłem sobie podobieństwo jego formuły do baltimorskiej „Mimosy”. Nie ulega wątpliwości, że jest to bardzo ciekawe i potrzebne naszemu środowisku pismo. Zaczyna już być odnotowywane w innych magazynach literackich i postrzegane jako wizytówka sceny sf. Mam nadzieję, że będzie potrafiło pokazać jej różnorodność i nie ograniczy się do prowadzenia wojny podjazdowej ze znanym redaktorem pewnego periodyku.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 60).



gs

# Co jest grane ? (3)

## Co jest grane ? (3)

/zapiski staruchy z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki „Strong”/

[jest maj '99, ale sięgam wspomnieniami do czerwca '97]

Scenariusz tej przygody miał być prosty. Bawiliśmy się wówczas w jakiejś wioszczynie i pławili w gościnności tubylców, wdzięcznych nam za uwolnienie gromadki dzieci ze szponów hoggolinów. Wioska leżała przy szlaku handlowym biegnącym z zachodu (od stolicy) na wschód, i dalej na północ przez góry, do faktorii – która była w tej części świata najdalej wysuniętym przyczółkiem cywilizacji.

Do wsi pewnego razu zawitała (z zachodu) karawana kupiecka i zatrzymała się na parę dni w tej samej, co my, gospodzie. Ale nim kupcy ruszyli dalej – z przeciwnej strony przybyli ludzie z innej karawany, która stała tu niedaleko na popasie; nieszczęśnicy ci przed tygodniem zostali w górach napadnięci przez wilkołaki. Ranni, wygłodzeni i obszarpani, ciągle jeszcze w szoku po bliskim kontakcie z bestiami, chaotycznie zdawali relację z dramatu, w którym stracili cały dobytek, choć jakimś cudem uszli z życiem.

Nasza drużyna – w składzie: czarodziej, złodziej, kapłanka i dwóch wojowników – od razu napaliła się na co rychlejszą eskapadę w góry, z zamiarem rozprawienia się z wilkołakami. Dowódca ograbionego konwoju obiecał nam nagrodę za odzyskanie jego mułów i towarów. Z kolei szef karawany, która dopiero miała ruszyć do faktorii, zaproponował nam pracę w charakterze eskorty, w zamian za wikt (i oczywiście dodatkową gratyfikację – w razie gdyby doszło do potyczki z bestiami).

Mieliśmy więc dwie fuchy za jednym zamachem! Tylko głupi nie skorzystałby z takiej okazji... Zamówiliśmy u zaprzyjaźnionego krasnoluda [osrebrzenie całego naszego oręza – od mieczy i sztyletów począwszy, na grotach strzał skończywszy – i ruszyliśmy na wilkołaki.

Leżliśmy wraz z kupieckimi wozami dzień za dniem, przetrząsając zakamarki mijanych przełęczy, badawczo taksując szczyty, wystawiając nocne warty – i nic! Wilczego pomiotu na lekarstwo! Po drodze przypałał się jakiś traper, którego zgodnie na przewodnika. Traper ów (Szarki mu





było) wysłuchawszy historii o wilkołakach - zaproponował, że przeprowadzi transport szlakiem omijającym niebezpieczny punkt, w którym miał miejsce napad. Oczywiście drużyna zaprotestowała! Pałała w nas żądza pogonienia kota bestiom, a nie ciągoty do zdobycia Górskiej Odnaki Turystycznej! Szef konwoju zdał się jednak na opcję Szarka. Cóż było robić: powlekliśmy się za kupcami, bo nie chcieli się nam wracać do wiochy.

Aż tu nagle któreś nocy...

– Alarm! Alarm! – budzi nas krzyk pełniącego akurat wartę wojownika Drookhara.

Zrywamy się na równe nogi. W obozowisku panika: muły ryczą, ludzie z konwoju wieją za pobliskie skały i krzaki, echo niesie wrzaski naszego kolegi tak, że trudno się zorientować, skąd woła... Kiedy doń dobiegamy – widzimy w świetle księżyca miotający się, zwalisty kształt, z którego wydobywają się potworne rżenia. Drookhie zadaje mu śmiertelne cięcia klingą. Wspomagamy heroiczny wysiłek naszego druha paroma posrebrzanymi strzałami wypuszczonymi z łuków. Dopiero kiedy bestia nieruchomieje – któreś z nas zapala pochodnię: zaszlachtowanym wilkołakiem okazuje się... jeden z kupieckich mułów!

Biedny zwierzak oddalił się od obozowiska, zwabiony najprawdopodobniej zapachem kępy soczystej trawy – i przyplacił to życiem. Mało nie spaliliśmy się ze wstydu za tę pomyłkę! Przez cały następny dzień musieliśmy jeść gulasz z muliny ...i każdy jego kęs utykał nam w gardle, przypominając upokorzenie i hańbę, jakimi okryliśmy się z powodu zapalczywości Drookhara.

Innej znów nocy...

– Wstawać, kamraty – budzi nas szept Blera – Są! Pojawiły się!

– Kto? Co? Jak? – rozcieramy zaspane oczęta.

– Wilkołaki są – potrząsa nami – Jak raz Stiel zmienił mnie na warcie, kiedy podeszły. Zbierać dupy. Kupa, panowie, na pohybel gadzinom!

Wylatujemy w negliżach spod płacht namiotów i wozowych plandek. Na skraju obozowiska natykamy się na przycupniętego w zaroślach Stielgarda. Elf Rastinus i półelf Bler (obaj obdarzeni infrawizją) zapewniają, że w niewielkim oddaleniu widzą emanację w kształcie olbrzymiego wilka. Krótko oszeptana taktyka – i ruszamy na bestię.

(To było chyba jedno z najdłuższych i najmozolniejszych rzuczeń kostkami ze wszystkich sesji RPG; jak na złość monstrum ciągle wygrywało inicjatywę!)

Szybko okazuje się, że na nic tu łuki, bo wilkołak wykonuje mistrzowski sus w naszą stronę. Jego pazury i zęby haratają nasze ubrania i skóry (kapłanka Ignis będzie miała potem pełne ręce roboty, by przywrócić czarami kondycję i urodę kolegom), natomiast posrebrzana broń trafia w powietrze lub bo najwyżej ześlizguje się po futrze poczwary. Walka trwa już kilka dobrych rund, kiedy szczęście obraca się na korzyść drużyny. Bryzga krew z rozciętej łąpy, potem z ucha.

– Dlaczego nie zdycha, kurw jeden!? Przecież ostrze powinno go ukatrupić po jednym sztychu!

– Krasnolud pewnie nas oszukał. Zmalwersował nasze srebro – i pomalował farbami ostrza, zamiast je posrebrzyć. Niech go strzały, kurdupła takiego-owakiego!

Mag Rastinus nie ma szans rzucenia czaru płonących dłoni, z obawy przed spaleniem towarzyszy. Za to w użyciu są sztylety i miecze. Decydującego pchnięcia półtorakiem dokonuje Stielgard – i ostatecznie to on staje się posiadaczem niecodziennego trofeum.

Trofeum tym jest skóra wielkiego... kota górskiego!

Ta przygoda, zgodnie ze scenariuszem Krzysia, potoczyła się dalej. Nie zapobiegliśmy, niestety, napadowi – tyle że konwoju nie ograbiły prawdziwe wilkołaki, lecz zbójcy przebrani w

wilcze skóry. Ich hersztem okazał się Szarki, który powiodł karawanę wprost w zasadzkę. Udało nam się rozgromić harnasiujących łotrów i odzyskać skarby, które zgromadzili w swojej melinie – skalnej grocie pełnej dóbr zrabowanych chyba stu karawanom!

Na zakończenie chcę Wam jednak, kochani gracze *rolle play*, opowiedzieć jeszcze epilog naszego pojedynku z górskim kotem. Rozegrał się on w faktorii, dokąd Stiel zatargał swoje „myśliwskie” trofeum (w pożałowania godnym stanie, jako że nikt z drużyny nie posiadał umiejętności oprawiania skór)...

Wojownik wkroczył do sklepu. Towarzyszyła mu chmara much, które siadały, to znów wzbijały się nad cuchnącym futrem przewieszonym przez jego ramię.

– Witajcie, dobry człowieku – zawołał jowialnie do grubasa za kontuarem – Przynoszę wam coś, co was z pewnością zainteresuje – rzucił skórę na ladę.

– Muchy? – zapytał przeciągle właściciel sklepu – Muchami ja nie handluję.

– Ale spójrz, na czym te muchy siedzą – Stielgard nie dał się zbić z pantałyku – Widziałeś kiedyś takie cudo?

– Padlina jak padlina. Im bardziej śmierdzi, tym więcej much.

– Człowieku, to rzadkość, jakich mało. Prawdziwy górski kot! Każdy by chciał mieć takie futro.

– W takim razie gratuluję posiadaczowi – kupiec się skłonił.

– Słucham?

– Szczęściarz z pana, żeś jest właścicielem górskiego kota.

– A wy nie chcecie być szczęściarzem?

– A na co mnie górski kot?

– Żeby sprzedać z zyskiem!

– A jaki zysk jest z kociej padliny? Z tego są tylko straty!

– Ależ, dobry człowieku – Stiel już prawie się kłócił – Chyba nie wiecie, co mówicie! Takiego kota kupi od was pierwszy lepszy klient!

– U mnie nie bywają pierwsi lepsi – obraził się „dobry człowiek”.

– To jest... Chciałem powiedzieć... n a j l e p s i klienci będą zainteresowani jego kupnem. Wyobrażasz sobie płaszcz z takiego zwierza?

– Pochlasterzy trochę ten zwierz. Tu go chlaśli – kupiec na odległość wskazywał palcem miejsca ran zadanych drapieżnikowi sztyletami i mieczem – i tu. O, i tu! Żaden pożytek z pochlasteranego płaszczu. Zabieraj pan tego kota, bo mi tu w sklepie much jajka zniosą.

– Jakie jajka?

– Musze jajka, a jakie by? A swoją drogą: nie wstyd panu wciskać uczciwemu handlowcowi takie coś? Mieszkasz pan w apartamencie „Pod Niedźwiedziem”, stawiasz codziennie kolacje dziewczętom od *madame* Fanny, a do mnie...

– Widzę, że plotki rozchodzą się tu lotem błyskawicy – przerwał mu z przekąsem wojownik.

– A, rozchodzą... Dam panu radę: jeśli tak bardzo nie chcesz wyrzucić tego kota na śmietnik, zanieś go do garbarni.

– Już tam byłem.

– I co?

– Nie chcieli nawet dotykać – młodzieniec westchnął – Powiedzieli, że śmierdzi.

– A nie mówiłem?! – ucieszył się grubas – Śmierdzi jak skunks!

[cdn]

# SŁÓW 1000 (PONAD) DO HARCERZA

Nie miałem zamiaru odpowiadać na zarzuty stawiane mi przez Grzegorza Kozubskiego – przede wszystkim dlatego, że na większość z nich odpowiedziałem we wcześniejszych ekspiacjach – ale grożąc doprowadzeniem mnie do finansowej ruiny, na tyle wystraszył mnie „biednego (w pełnym tego słowa znaczeniu) żuczka“, że postanowiłem po raz kolejny sprostować własne słowa... Przy okazji zaś – dołączyć krótki komentarz natury obsesyjnej, czego się zapewne Grzegorz spodziewał, pisząc swoją epistołę.

A zatem: ze zdania cytowanego w punkcie 5. artykułu polemicznego „Czego chce Szczepaniak!?” Grzegorza Kozubskiego **nie wynika, że komisja skrutacyjna manipuluje głosami!** Użycie czasownika „chciałoby się” wyrażającego życzenie, przy późniejszym stwierdzeniu „osiągnął” (czas przeszły, tryb orzekający, aspekt dokonany – sic!) wskazuje, że rzeczony „upijanie” (nieobligatoryjne – wiąże się z wyrażonym na wstępie życzeniem) odbywa się *post factum!* A zatem odnosi się do wyników już zatwierdzonych przez komisję, której etycznych kwalifikacji nigdy nie pozwoliłbym sobie kwestionować (ostatecznie sam wziąłem udział w głosowaniu na Forum Fandomu, które zatwierdziło kandydatów do zliczania głosów). Nigdy też nie czyniłem żadnych aluzji w stosunku do organizatorów POLCONÓW, których nieustannie podziwiam za bezinteresowny wysiłek włożony w urzeczywistnienie konwentu.

Co do innych aspektów Grzegorzowego elaboratu – różnimy się w ocenach, ale i różne są nasze fandomowe doświadczenia. Co prawda mój staż w fandomie to już bez mała 10 lat, jednak – w naszych realiach – 14-letnia obecność w nim Grzegorza to różnica przynajmniej epoki. Z zazdrością odnotowuję też aż dwukrotną jego obecność na Worldconach. Mnie na taką eskapadę nie stać i stąd moje prowincjonalne resentymenty i kompleksy. Chcąc nie chcąc – dotknął też Grzegorz bolesnej zadry, która tkwi w moim sercu, a której na imię: poczucie krzywdy. Nie chodzi tu bynajmniej o moją skromną osobę. Uprawiam swoje redaktorskie poletko w GKF ku chwale Klubu i zdaję sobie sprawę, że moja działalność jest niczym wobec tytanicznych wysiłków np. organizatorów Krakonu. Ale nie mogę przeboleć tego, jak traktuje się w fandomie GKF. Jedyne co mu się pamięta to nieprzemyślane dowcipy i przymuszanie gwałtem uczestników Nordconów do wycieczek po Gdańsku (niedokładny cytat uzasadniający przyznanie GKF „Złotego Meteora” – jedynej nagrody, którą uhonorowano Klub). Zaiste – wobec konwentowych wyglupów i propozycji poznania zabytków 1000-letniego grodu, składanej nielicznym zagranicznym gościom Nordconów, musi zblednąć cała działalność Klubu. Może i jest to małostkowość z mojej strony, ale skoro nie chce się docenić tego, co GKF czyni dla popularyzacji fantastyki na arenie lokalnej i krajowej, to oczekiwałbym przynajmniej, aby nam nie szkodziło. Ale nawet na to w naszym piekiełku liczyć nie można!

Insynuje mi Grzegorz, iż „Złoty cielec?” powstał wyłącznie w celu szkoderstwa fandomowi a zwłaszcza ŚKF. Z niektórymi liderami ŚKF jestem rzeczywiście głęboko skonfliktowany. Powodem są różnice światopoglądowe i wynikające z nich konsekwencje oraz odmienne postrzeganie istoty fantastyki i roli fandomu. To z tych powodów stanąłem w obronie Wojtka Szdy pomimo niezajomości jego „Psychonautki”. Ale mój felieton nie był żadną recenzją (ile razy będę musiał to jeszcze powtarzać?), a jedynie reakcją na demagogiczne odczytanie tego tekstu przez Elę Gepfert! Wcześniej, w podobny sposób, reagowałem na manipulacje Kingi Dunin w stosunku do powieści Rafała Ziemkiewicza „Pieprzony los Kataryniarza” – związku między tymi faktami doszukali się jedynie autorzy Małej Encyklopedii Fandomu („Czerwony Karzeł” #16).

Co zaś się tyczy fantastyki i fandomu: zdaje mi się, iż niektórzy fanowie uczynili sobie z niej swoisty fetysz, a już „ideolodzy” ŚKF ustanowili się samozwańczo jego kapłanami. Występując w tej roli, strzegą czystości reguły i piętnują tych, co jej nie zachowują. Stąd rodzą

się konflikty między nami, bowiem ja – wychowany w tradycji GKF – traktuję swoją obecność w fandomie mniej zobowiązująco, raczej towarzysko i zdecydowanie z dystansem. Pozwala mi to dostrzec niektóre słabości naszego środowiska, które (z właściwą sobie skłonnością do hiperbolizacji) staram się od jakiegoś czasu przedstawiać nie tylko na tych łamach.

Sprawa Nagrody Literackiej Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla (będę się upierał, że tak brzmi jej pełna nazwa) wydawała mi się jedną z najpilniejszych do załatwienia. I rzeczywiście: w trakcie Arraconu załatwiono ją ostatecznie.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia kwestia kompetencji (lub ich braku), do decydowania przez uczestników Polconu – na drodze plebiscytu – które opowiadanie i jaka powieść z polskiej fantastyki są najlepsze. Nie jestem osamotniony w przekonaniu, iż ta publiczność nie jest władna tego uczynić. Sprawę wyjaśnił zaś parę miesięcy temu na tych łamach Piotr Cholewa – Zajdel nie wskazuje, który tekst jest najlepszy (a zatem ta część mojej tyrady trafia kulą w płot!) i chciałbym, aby wszyscy o tym pamiętali! Zwłaszcza organizatorzy POLCONÓW – czytam bowiem w ulotce przygotowanej przez KF Rassun: „Nagroda im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną przez miłośników sf autorom **najlepszych** [podkreślenie moje G. S.] polskich utworów literackich”.

Chciałbym oświadczyć też, że nie odczuwam żadnej niechęci do Ewy Białołęckiej. Różnice między nami wynikają z tego, że moje zdanie na temat Jej twórczości diametralnie odbiega od Jej w tej dziedzinie przekonań. Przy całej sympatii dla Ewy nie mogę jednak udawać, że cenię sobie Jej prozę bardziej niż ma to miejsce w rzeczywistości. Nie dostrzegam też związku między wycięstwem w plebiscycie „Błękitu maga” a porażką „Quietusa” – teksty te startowały bowiem w różnych kategoriach.

Zanim przejdę do podsumowań – pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę Tobie Grzegorzu, że wyciągając przeciw Markowi Oramusowi notkę z „Trybuny Ludu” kompromitujesz sam siebie – nie zaś Marka. Jako osoba starsza ode mnie wiesz chyba aż za dobrze, czym tak naprawdę była ta gazeta, w jaki sposób traktowano przed Okrągłym Stołem opozycyjnych działaczy w mediach, a zwłaszcza w TVP, i jakie stanowisko wobec ówczesnych władz zajmowali Lech Jęczynek i Marek Oramus. Jeśli reszty nie potrafisz sobie dopowiedzieć, to jesteś jeszcze bardziej naiwny niż grupa posłów lewicy, która wybrała się do bombardowanej przez NATO Jugosławii, w parę dni po przyjęciu Polski do Paktu.

Kończąc, chciałbym podzielić się ze wszystkimi Czytelnikami jeszcze jedną refleksją. Poucza mnie Grzegorz: „Pamiętaj autorze – czytelnik czyta i wyciąga wnioski, nie ma obowiązku zastanawiać się, co chciałeś powiedzieć, tylko – co powiedziałeś”. Szkoda, że ani Grzegorz, ani inni krytycy mojego tekstu nie zastosowali się do tej zasady. Chłodna, pozbawiona emocji, analiza moich słów nie mogłaby doprowadzić ich do wniosków, które formułują. Ale odczytując mój felieton w kontekście sporów, które prowadzę z ŚKF, łamów użyczających mi miejsca, komentarza Maćka Parowskiego i historii powiązanej ze świętym oburzeniem – uczynili mój tekst bardziej demonicznym niż jest w rzeczywistości. Nie mogę się też pozbyć wrażenia, że więcej wysiłku włożyli w czytanie między wersami niż literalnie. W takiej sytuacji prowadzenie jakichkolwiek dyskusji w tonie fandomu wydaje się niemożliwe i pozbawione sensu. Kiedy wszyscy wiedzą lepiej, co kto powie – zbędne staje się samo mówienie, wystarczy zasygnalizować samą chęć zabrania głosu. Życząc miłej zabawy...

Z poważaniem

Grzegorz Szczepaniak





## „HARCERZ” DO „GE-ESA”

Z uwagą przeczytałem dział PRZEGLĄD FANZINÓW w 119 numerze *Informatora GKF*. Lubię wiedzieć, co inni sądzą o nas i o naszej pracy. Bardzo też cenię sobie krytykę. Krytykę mądrą.

Za zwrócenie uwagi na błąd popełniony w nazwisku pisarza Johnna Morressy – serdecznie dziękuję (i przepraszam). Powiniennem był lepiej to sprawdzić! Moja wina. Ale krytykowanie za opowiadania? Że te w fanzinach nie są najwyższych lotów? A czy wiesz, ile kosztuje dobre opowiadanie? Też chciałbym, żeby były jak najlepsze – tylko... skąd wziąć na nie pieniądze? Poza tym ich długość: mało kto z bardziej uznanych pisarzy pisze mniej niż 8-10 stron. Fanzin zaś to mała rzecz i ma określoną objętość, dlatego opowiadanka muszą być do 6 stron (max!). Ponadto wykorzystywanie prywatnych układów też ma swoje granice. Ileż można żerować na dobrym sercu i przyjaźni RAZ-a, Inglota, Gienna, Huberatha i innych... Nie wspomnę o zagranicznych. Bardzo cenimy sobie Dicka. Ale w chwili obecnej użycie jego opowiadań narazi nas na wiele nieprzyjemności ze strony wydawnictw, które ostatnio włożyły duże pieniądze w ich wydawanie (prawo, nie tylko rynku, jest po ich stronie). Tak jest i z innymi uznanymi nazwiskami. Chyba że P.T. krytykant zafunduje nam jakieś słynne nazwisko i dobre krótkie opowiadanie. Będziemy zobowiązani! Poza tym – „u innych widzi pod lasem, u siebie nie widzi pod nosem”. Jakość opowiadań w *Widoku* niczym nie odbiega od podobnych w *Czerwonym*. Nie chciałbym być złośliwy, ale coś mi w tym brzydko pachnie. Te dwie recenzje białostockich fanzinów są w takim tonie, jakby krytykant coś do nas miał – tylko brakuje mu pretekstu, żeby się wyraźniej przyczepić. Tak jakby czytał coś, co jeszcze się nie ukazało – a już się odgrywał!

Szczytem zaś nieelegancji i braku dziennikarskiej „kindersztuby” jest pouczanie autorów *Nowych Wizji*, by podpisywali się nazwiskami, a nie pseudonimami (co akurat jest stosowane nie tylko w fanzinach; **wielcy pisarze** również pisywali pod pseudonimami, czyli – jest to coś normalnego, nie podlegającego krytyce). Drogi krytykancie! Aby pouczyć – samemu należy postępować według własnych nauk i zasad: najpierw należy przestać się wstyżać swego nazwiska i podpisać redagowaną przez siebie szpalte! No, chyba że nazwisko krytykanta wzbudza w czytelnikach taki niesmak, że przez to mógłby spaść nakład pisemka...

Grzegorz Kozubski

„Harcerz”

/aby nikt nie miał wątpliwości,  
kto to napisał!/  
/

PS.

W dniach 28-30.V.99 r. odbył się KONTUR B – w konwencji pikniku i wypoczynku, pełen konkursów i quizów. Relacja na razie w Internecie. W *Informatorze* – już wkrótce!

Queen  
Kind of Magic  
EMI, 1997 r.



## Gatunek magii

W czasach zamierzchłych, kiedy jeszcze z porządnych filmów nie robiono kinowych seriali (Batman, Obcy), starano się, by oprawa muzyczna była co najmniej godna uwagi. To oznacza, że zapraszano do współpracy nie tylko produkcyjniaków z gatunku Ennio Morricone bądź Tangerine Dream, ale również popularne grupy rockowe. Strzały w dziesiątkę w postaci soundtracku S. Jpolina do „Sting” bądź J. Williamsa „Star Wars” są doprawdy szczęśliwym trafem bądź wynikiem bardzo długiej pracy.

Producent filmu „Nieśmiertelny” poszedł na pewien (jak się okazało genialny) kompromis. Poprosił, by ścieżkę dźwiękową do napisała grupa rockowa, hiciarska, z pewnym stażem, ale mająca młodzieżowe podejście do muzyki. Jednym słowem miała to być orkiestra grająca z rozmachem, ale i z czadem – czyli nie do pobicia.

I padło na królową wśród rockowych tuzów: Queen.

Tym, którzy nie wyszli jeszcze poza ramy najnowszych list przebojów techno, rąbanki i nie tylko, przypomnę, że zespół ten nagrał kilka płyt bezdyskusyjnie zaliczanych do kanonu rocka, że choćby „A Night at the Opera” i „Innuendo” wspomnę. Band ten też ma w swej opasłej dyskografii jeden przeżabawny (z perspektywy lat) soundtrack. Muzycy Queen zrobili oprawę do filmu „Flash Ordon”. Do filmu SF, ale o tym innym razem, bo dziś o magii.

Na albumie „Kind of Magic” generalnie są piosenki. Ale jakie. Gdyby zespół Hey mógł podpisać się choćby pod połową z tych kompozycji – byłby natychmiast okrzyknięty megasuperturbo grupą. Takie piosenki umiał tworzyć tylko Queen jako zespół (i to też nie zawsze, *vide* słaba płyta „The Miracle”). Nie pytajcie mnie, jaki to styl. To styl Queen oczywiście. Ale styl Queen doprawiony jakąś magią, która musiała przeniknąć z kinowego ekranu, dając w rezultacie płytę, której nie znać to wstyd. Melodyjne refrezy, gitara o owym niepowtarzalnym brzmieniu i coś, o czym zapomniałem. Sporo samplowanych efektów specjalnych (jak na Queen), słuszny rytm, mnogość chórków, przeróżnych ozdobników i harmonii wokalnych.

Swoboda, lekkość, dyscyplina, perfekcja.

Energia i entuzjazm.

Teksty tyleż uniwersalne, co korespondujące z treścią filmu; weźmy choćby przejmujące i nieśmiertelne „Who wants to live forever”. Na płycie zawarto wiele



przebojowych piosenek. Kto nie wierzy – tego odsyłam do materiału wideo zarejestrowanego podczas promującej album trasy koncertowej. Gigantyczne show, nie rzadko dla ponad 100 tys. Widowni, otwierał „One Vision” kompozycja z „Kind of Magic”.

Wszystkim domorosłym Sherlockom Holmesom podpowiem, że nie wszystkie utwory znajdujące się na płycie zostały wykorzystane w filmie, a z kolei w tymże pojawiają się orkiestrowe dosyć standartowe kawałki podkreślające nastrój tej bądź innej sceny\*.

Na potrzeby wideoclipów wykorzystano fragmenty z filmu, bo tego domagają się prawa promocji, ale Queen i z tego wyszedł obronną ręką: wyreżyserowano widowiskowe klipy dające się oglądać (słuchać) bez znajomości filmu.

Istniejący niegdyś w Łodzi klub fantastyki, coś tam mieli z dagobahem w nazwie, obrał sobie nawet utwór „Princess of the Universe” za swój hymn, ale kto dziś o tym pamięta.

Czy to przepis na dobry płytę ze ścieżka dźwiękową? Czy to recepta, na muzykę, która oprze się, niczym bohater filmu (w roli głównej Ch. Lambert), działaniu czasu? Owszem, nie. To tylko dowód, że grupa Queen to prawdziwie dobra orkiestra, która potrafi zagrać tak a nie inaczej.

Ten album jest kolejnym dowodem, że rock i fantastyka mogą się nawzajem wspierać i uzupełniać. A dzieje się tak dlatego, że czasem na ziemi rodzą się ludzie, których twórczość jest naznaczona. Jest w nich pewien rodzaj magii.

**dawid brykalski**

\* w rzeczywistości autorem muzyki do filmu jest Michael Kamen (ten od „Zabójczych Broni” i innych „Robin Hood’ów”). Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że chłopaki z Queen (wg czołówki „tylko” autorzy piosenek) odwalili za niego całą robotę.

d.b.



**FIZYKA:**

## JUŻ PRAWIE NA MIELIŻNIE

W laboratorium w Berkeley stworzono dwa nowe pierwiastki chemiczne, najcięższe z dotychczasowych (116 i 118).

Miłą dla nas ciekawostką jest fakt, że amerykańscy naukowcy zastosowali nowatorską receptę polskiego fizyka-stypendysty – Roberta Smolańczuka.

Jean-François

/źródło: „GW” z 11.VI.99./

**ELEKTRONIKA:**

## ROBOCOP NADCHODZI?

Dziś na naszej planecie istnieje kilka wszczepów, dzięki którym ich szczęśliwi posiadacze mogą dostać... wodę.

Na miejscu szczyrów z Akademii Medycznej w Filadelfii też byłbym zadowolony! Poprzednio były one przyrzucone do naciskania dzwignienki, by wycisnąć kroplę wody z poidelka. Zespół doktora Johna Chapina zmierzył aktywność ich kory mózgowej podczas naciskania dzwignienki – i w miejscach największej aktywności zainstalowali elektrody, które przekazywały sygnały do komputera i dalej do mechanicznego ramienia obsługującego poidelko. Dzwignienkę w ogóle odłączono, jednak szczury i tak dostawały wodę – a nawet zorientowały się, że nie muszą w ogóle naciskać dzwignienki, wystarczy pomyśleć!

Wnioski i perspektywy zostawiam wam...

MaDeR

/źródło: „GW” z 22.VI.99./

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**INFORMATOR**  
nr 121

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA : Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak

Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

GRAFIKI : Marek Dąbrowski (23), Thomas Hofmann (12, 15, 16, 20, 21)

Heidi Koch (8), Christel Scheja (2), Piotr Terszel (1, 6, 14)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Texty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji